

665

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska pisała „Babę-Dziwo” w okresie, kiedy cała niemal Europa ogarnięta była jeśli nie faszyzmem, to rządami „charyzmatycznych” przywódców. Ta tragikomiczna sztuka była ostrą satyrą na autorytarne rządy Hitlera i wyrażała protest przeciwko tyraniowaniu ludzkiej psychiki oraz pozbawianiu jednostki prawa do wolności.

W pierwotnej redakcji bohaterem był bezimienny „dyktator”. Jednak pod wpływem nacisków kierownictwa Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, w którym miała się odbyć prapremiera dramatu, autorka zmieniła pięć postaci tytułowej, chociaż dla wszystkich było jasne o kim w tym przypadku mowa. W atmosferze niemieckiego zagrożenia krakowskie przedstawienie miało określone ideologiczne wymowy, toteż prapremiera „Baby-Dziwo” w grudniu 1938 r. stała się wielkim politycznym i artystycznym wydarzeniem.

Wystawiona w obecnym sezonie na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie „Baba-Dziwo” wprowadza nas do mieszkania młodego, inteligentnego małżeństwa. Standardowy salon, wejścia do dwóch sypialni, krzątająca się służąca (realia przedwojenne!). Atmosfera jest dosyć szczególna: miasto świętuje uroczystość urodzin dyktatorki. Petronika (Anna Nehrebecka) otwarcie krytykuje system, jaki zaprowadziła „solenizantka”: totalitaryzm z jego upokarzającą ingerencją w życie prywatne obywateli. Takie rządy zawsze będą budziły sprzeciw u jednych, a strach u drugich. Petronika, znana uczona, jest tą zbuntowaną, nienawidzącą tyranii, nie porażoną jeszcze upodlającym strachem. Natomiast jej mąż (Marek Barbasiewicz), ex-wiceminister, mimo iż w głębi duszy także nienawidzi tyranki, nie przyznaje się do tego nawet przed własną żoną, ponieważ skrycie pragnie powrotu do udziału w rządach. Wizyta znajomych ukazuje typowe zachowanie obywateli państwa totalitarnego: lęk przed własną służbą, obawa o donosicielstwo, wreszcie paranoiczny strach, bo tyranka „może się trafić przebrana za przekupkę na targu, może stać i na ulicy, i w ogonku przy kasie”.

Kiedy jednak do mieszkania „zwykłego obywatela” wkracza ze swoją świtą dyktatorka, bynajmniej nie budzi grozy. Już sam orszak wywołuje uśmiech: dwaj przystojni adiutanci, jeden nadgorliwy (Leszek Teleszyński) drugi sarkastyczny (Krzysztof Nowik) i prawie wisząca u ramienia dyktatorki jej przyjaciółka — baronowa Skwaczek (Irena Szczurowska), garbate, chude, przekrzywione chuchro. Sama Valida Vrana okazuje się zakompleksiałym dziwolągami odbijającym swoje zapiekle, zastarzałe pretensje nie spełnionych miłosnych nadziei, na Bogu ducha winnych kobietach. W normalnych czasach byłaby nieszkodliwą dziwaczką, ale napompowana poczuciem władzy, raz pełna ironii, okrucieństwa i pogardy, to znów dla kaprysu pretensjonalnie łaskawa, odnosi się do wszystkich jak „matka”, która wie co dla dzieci najlepsze. Głos obniżony przynajmniej o dwa tony, niski kontralt, którym operuje Nina Andrycz, pozwala utrwalić ten rysunek postaci. Jej arystokratyczny sposób bycia i uroda, znakomicie wykorzystywane w jej „królewskich” rolach, w „Babie-Dziwo” ustąpiły miejsca zamaszystym ruchom, deformującemu jej sylwetkę mundurowi oraz takiemuż spodniom. Jedynie ozdoby to orderzy: niekorzystny makijaż i uczesanie mają służyć uwypukleniu roli brzydkiej, zawistnej tyranki.

W jednym z ostatnich wywiadów Nina Andrycz powiedziała: „Usiłowałam wydobyć z tej postaci jej kobiece kompleksy. Tragizm istoty ludzkiej, której pomimo siły charakteru i niewątpliwych uzdolnień nikt nie kocha”. I rzeczywiście, aktorka wykorzystuje bogaty zasób środków swego kunsztu,



Nina Andrycz w sztuce Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej „Baba-Dziwo” z prawej Irena Szczurowska. Zdjęcie: Leon Myszkowski

Baba-dziwo

by uzyskać przeciwieństwo między w istocie skrzywdzoną przez los kobietą, a silną, władczą dyktatorką. Nie staje się symbolem tyranki, ale uosabia człowieka wypaczonego nienawiścią. Nikt jej jednak nie współczuje, dlatego że ta nienawiść znalazła ujście w zemście.

Dwa sławne nazwiska: autorki, znawcom tej poetki i aktorki, legendy polskiego teatru, przyciągają widzów na spektakl „Baby-Dziwo”. Jednak dla współczesnego widza sztuka jest już nieco anachroniczna i zwietrzała. Większość aktorów gra „po bożemu”; wyjątek stanowi świetnie skomponowana i

poprowadzona wspomniana już rola baronowej w wykonaniu Ireny Szczurowskiej, zwłaszcza we wspaniałym pokrętnym tańcu brzydkiego kaczątka.

Reżyser przedstawienia, Mariusz Dmochowski, mimo że sztuka Pawlikowskiej jest tragikomedią mógł z niej zrobić tylko komedię. Publiczność żywo reaguje na humor, dowcip sytuacyjny. Ale czy po wyjściu z teatru widz pomyśli, że patologia władzy może być czymś realnym? Jakże bowiem łatwo przekroczyć granicę między tolerancją a przymusem.

EWA GAŁĄŻKA